

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Dobra nędzza

Na wyspie bezludnej dwóch odtwarza świat utracony. Im dłużej tkwią na zapomnianym skrawku, tym mocarniejsze stają się tęsknoty. Mocarne tęsknoty, tęsknoty nie do wytrzymania, maniakalne, parzące, tęsknoty ostre, że aż strach – uparcie łechcą pamięć. Pamięć wpada w bezsenność, łaknie ucieleśnień coraz intensywniejszych. Grają więc. Bawią się w teatr. Pierwszy wciela się w Cesarza Asyrii (Przemysław Dąbrowski), drugi staje się Architektem (Paweł Pabisiak). Na oczach pustego piachu i ślepych palm, odgrywają przed sobą utracone smaki ludzkości całej. Kalkują przeszłość, bo inaczej nie da się oddychać.

A może to nie jest wyspa bezludna? Może to cztery ściany celi śmierci? Albo scena po prostu, mała scena teatru gdzieś na zapleczu wielkiego miasta? W sumie – obojętne. Na jedno wychodzi. Niechaj więc, targiem krakowskim, będzie to scena bezludna, pusta scenka Teatru KTO. Tylko stół, parasol, dwa ciała żywe i ogrom obojętnego powietrza. Jeszcze tylko liche światło w sztucznym niebie. I za krawędzią rampy – ciemność bez końca. Wystarczy?

Wystarczy. Można snuć opowieść. Snują więc ją. Przez godzinę i minut dwadzieścia. Grają „Architekta i cesarza Asyrii” Fernando Arrabala. Reżyser Piotr Bikont, za Arrabalem krok w krok idąc, każe im ucieleśniać pamięć, powtarzać czas przeszły dokonany. Przez godzinę i dwadzieścia minut są więc, stają się tym, co utracili.

Tamtą swą wieczną miłością władzy i tamtą pogardą dla bycia niewolnikiem. Tamtymi marzeniami, ociekającymi pieniędzem i podziwem bliźnich, tamtym codziennym zabieganiem, tamtymi lękami o jutro, spotkaniami, działaniami, rozmowami, knuciami, podchodami, podkopami, wytnieniami. Powtarzają się dawne uśmiechy, łzy płyną, jak niegdyś płynęły. Czy ten, co teraz jest Cesarzem Asyrii, w przeszłym życiu poderżnął gardło własnej matce? Coś koło tego. Koniecznie więc należy dawny proces powtórzyć. Stół postawiony na sztorc staje się mównicą. Architekt odegra sędziego, Cesarz Asyrii – siebie i wszystkich świadków. A przysięgli – gdzie? Nie wiem. Chyba tu, za krawędzią rampy, w ciemnościach bez końca...

I tak jest tutaj ze wszystkim. Wciąż powtórki, echa, kalki. Wyspa jak cela, która jest sceną będącą zwierciadłem odbijającym przeszłość, ale zwierciadłem wcale nie zwyczajnym, zwierciadłem krzywym, zwierciadłem uczynionym jakby z samej cierpkiej ironii.

Powtórki. Literatura, która jest powtórką. Wielkie opowieści świata – światy opowiedziane wygiętymi lustrami. Pamiętacie? Piętaszek i Robinson powtarzają cywilizację, ziarno po ziarnie, gwoździe po gwoździu, dzień po dniu i noc po nocy. Aż płakać się chce z żalu. Albo Vladimir i Estragon, ci włóczędzy sterczący pod jak popiół

suchym drzewem. Arrabal „Architekta i cesarza Asyrii” napisał w 1966 r. Jest już wtedy grubo po premierze „Czekając na Godota” Samuela Becketta – włóczędzy dawno już pierwszy raz na oczach ludzkości powtórzyli odwieczne i płonne ludzkości oczekiwanie na choćby cień pewności. Albo też napisana powtórka Cervantesa. W końcu Arrabal był Hiszpanem, miał tę opowieść we krwi. Pamiętacie ją?

Tamtego rycerza i giermka, którzy powtórzyli, w rzeczywistości odegrali napisane światy rycerskich romansów – pamiętacie tę podwojoną, chudo-grubą żalostę? Ich człapanie, ich bitwy, ich szkapy, ich romanse, ich wierność, ich krystaliczną naiwność. Pamiętacie cierpkosć tej ironii, co kapała z poczciwości rycerza i giermka? Wielka to była, wielka to jest cierpkosć. Wielka, bo wcale nie budzi taniej litości. Ona budzi pokorę i spokojną godność.

Architekt i Cesarz Asyrii są w swych igraszkach podobni, bardzo podobni. W ogóle tak się jakoś porobiło celnie, że w KTO, na tej kruchej scenie przy ul. Gzysików 8, w tym baraku na zapleczu wielkiego miasta, w cieniu ansamblu pełnych dostojeństwa, od dłuższego czasu serwuje się widzom takie właśnie esencje teatru – seanse ucieleśniania pamięci, powtórki świata, podobizny czynione lustrami wcale nie prostymi. Która to już w KTO opowieść teatralna leciona z byle czego – z byle stołu, byle krzesła, byle wieszaka, byle parasola i dwóch, góra pięciu ciał biednych? Trzecia? Czwarta? Może już piąta?

Obojętne, ale niechaj tak zostanie. Zaczęło się bodaj dwa lata temu, od olśniewającego przedstawienia bez słów, co go dyrektor Jerzy Zoń z opowieści Bohumila Hrabala ulepił, a w niedzielę Dąbrowski i Pabisiak, jako pierwszy nikt i drugi nikt, pod byle stołem w pierwszych promieniach żalosnego reflektora się ocknęli i z parasola, słów, gestów i powietrza ukreśliłi czystą opowieść o przeszłości, która się w teraźniejszość wsącza nam przez głowę. O zawsze krzywej pamięci, którą pielęgnujemy, bo oddychać pozwala, a żyć przecież się chce. I żyją tak przez godzinę i dwadzieścia minut. Od wspomnienia do wspomnienia, od echa do echa, od ciszy do ciszy. A co później? Nic wielkiego – zamieniają się rolami i zaczynają od początku. I ciągnąć to będą aż do ostatniego oddechu. Jak ty, on, ona. Jak każdy w każdy kolejny dzień szary.

Zatem – tak. Niechaj właśnie tak przy Gzysików 8 zostanie. Wielkie ansamble niechaj borykają się z bólami współczesności – a tam niech się pamięć biednie ucieleśnia. Bo jest coś zwyczajnie czystego, jest coś spokojnie kojącego w tej ich dobrej nędzzy.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr KTO i Stowarzyszenie Teatralne Badów. Fernando Arrabal „Architekt i Cesarz Asyrii”. Reżyseria Piotr Bikont. Scenografia Aleksander Janicki. Muzyka Cazary Ostrowski.